[Nr 12]

młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Brodzenie po wodzie i kąpiel.

Lato. Południe. Rzeka.

Na brzegu chlapią się w wodzie dzieciaki.

Tłumy małych i większych „bosaków“ brodzą po płytkim, ciepłym rozlewisku przybrzeżnym, jak stada małych bocianków po bajorkach łąkowych, skaczą, popychają się, pluszczą w nastroju radosnego zachwytu wodą, słońcem i powietrzem.

Nieco dalej — na głębszej wodzie — mniej hałasu.

Tam kąpią się dzieciaki starsze. Ten leży w wodzie — tak, że mu tylko końce palców i nos opalony widać, inny znów udaje, że pływa, trzeci wreszcie zachłystuje się wodą, której opił się podczas nieudanej próby nurkowania. Stoję i patrzę. Po chwili zbiża się do mnie znajoma mamusia — i zaczynamy dialog — o kąpieli.

— Proszę patrzeć, mówi z dumą moja znajoma, jak Tadzio wyrósł, ma dopiero dwa lata, a wygląda conajmniej na trzy — o tam — łazi po wodzie.

Podążam za jej wzrokiem i widzę ciemną główkę małego, górującą nad tłumem wodnych rówieśników. Mały przepycha się naprzód, brodząc po wodzie — i nagle — chlap! leży jak długi, za chwilę podnosi się mokry i błyszczący wodą i maszeruje dalej.

— O, proszę spojrzeć, doktorze, jaki zuch, przewraca się i wstaje zaraz. Już od rana z 10 razy tak leżał i nic! Zaraz idę z nim razem wykąpać się. Po obiedzie znów tu przyjdziemy. A starszy mój Jurek... I tu zaczynają się zachwyty nad Jurkiem. Po chwili spotykam i Jurka. Proszę pana, mówi z dumą starsza latorośl dygocąc z zimna i z nadmiaru wrażeń przyjemnych, ja już dzisiaj siedem razy kąpałem się. Przedtem to pływałem po siekiersku do dna, a teraz to nawet nogą nie podpieram się...

Wracam do domu i w drodze zastanawiam się, czy mamusia Tadzia i Jurka miała rację, że taka była zadowolona ze swego systemu „pławienia“ dzieci i ze siebie! Bo przecież... Mały Tadzio jest za mały właściwie na to, żeby pół dnia spędzać w wodzie. Jego delikatny organizm, wystawiony na tak silne bodźce, do jakich należy bezsprzecznie kąpiel w chłodnej wodzie, może oddziałać na niego w sposób jak najbardziej nieoczekiwany: przeziębieniem, ogólnym osłabieniem, zmniejszeniem odporności przeciwko chorobom, brakiem apetytu, bezsennością itp. Wielkość bodźców życiowych winna być bowiem ściśle uzależniona od wieku dziecka, od jego ogólnego rozwoju. Chłodna kąpiel, działająca jednolicie na całę powierzchnię skóry, wywołująca czasem nadmierną utratę ciepła, działająca wreszcie bezpośrednio i pośrednio na cały układ ner-

wowy, jest stanowczo działaniem zbyt silnym na ustrój zbyt młodego dziecka, u którego mechanizmy regulujące nie są jeszcze ostatecznie sprawne. Dlatego jesteśmy skłonni nie zalecać jej u dzieci młodszych, poniżej trzeciego roku życia. Dla dzieciaków tych pozostaje zawsze t. zw. brodzenie po wodzie.

Ale i tu trzeba trzymać się pewnych reguł. I tak: woda nie powinna być zbyt chłodna (jak to często bywa w leśnych, krynicznych strumykach), dzień zaś raczej słoneczny, brodzenie nie nazbyt długie i, oczywiście, stały dozór, w celu uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, opicia się dzieciaków wodą nie zawsze nadającą się do picia itd.

Dzieciakom starszym nie mamy powodu wzbraniać kąpieli, są one bowiem bardziej odporne na bodźce naturalne, nawet silniej działające. I tutaj jednak pewne ograniczenia są konieczne. Człowiek dorosły siedzi zwykle w wodzie dotąd, dopóki nie zacznie odczuwać uczucia ziębnięcia, które jest zwykle sygnałem nieprawidłowej reakcji ustroju. Dzieciaki, nie posiadające zwykle poczucia miary — mogą, jak mój wyżej opisany Jurek, siedzieć w wodzie przez cały dzień. Skutkiem takiej kąpieli jest zwykle przemęczenie i wycieńczenie ustroju, a nawet ubywanie na wadze. „Mój Janek siedział całe dwa miesiące na wsi i nic mu nie przybyło", mówi zdziwiona matka, „pewno go tam głodzili"! Jak miał przybyć na wadze biedny Janek, kiedy cały boży dzień moczył się w wodzie jak śledź?

I jeszcze jedno. Nie zapominajmy, że dzieciaki otyłe, z obfitszą podściółką tłuszczową, marzną w kąpieli o wiele mniej od „chudzielców", których krótkotrwała nawet kąpiel potrafi wycieńczyć. Tacy, po krótkiej kąpieli, mogą sobie brodzić potem po wodzie bez przeszkód. Takie brodzenie ma nawet do pewnego stopnia działanie hartujące. Przypomnijmy sobie choćby sławne kuracje księdza Kneippa, polegające na spacerach po rannej rosie. Prosty ten zabieg pozwalał gubić katary największym chronikom.

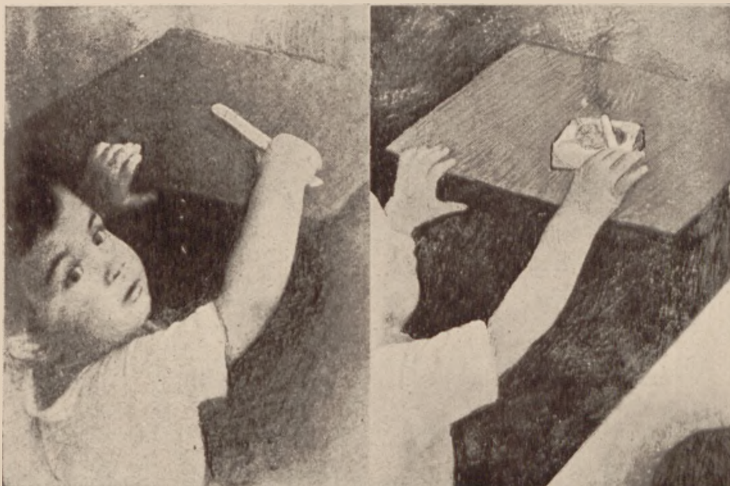
Nie żałujmy zatem naszym dzieciakom rozkoszy wodnych, pamiętajmy tylko, że umiejętnemu szafarzowi — wszystkiego, a więc i zdrowia, starczy na dłużej.

Dr B. Górnicki.

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Baczność! Mały człowiek jest w domu! (ciąg dalszy).

Obecność w domu dziecka, które zaczęło chodzić, a nie zdobyło jeszcze doświadczenia życiowego (1—2 lat) wymaga niezwykłej czujności otoczenia.





Nóż położony na brzegu stołu, papieros, zbyt nisko umieszczony kontakt elektryczny — mogą być źródłem wypadku.



Niosąc gorącą herbatę, należy pamiętać, że mały człowiek może się podwinąć pod rękę.



Pranie w domu — gorący kocioł z bielizną...



lub gorące żelazko mogą się dostać do rąk dziecka.



W kuchni, w przyległej pracowni czyhają na dziecko, różne niebezpieczeństwa: kurek gazowy,



maszyna do szycia (czy inna)



nieopatrznie postawiona butelka z kwasem solnym lub inną trucizną.

Poza nastawieniem otoczenia ważnym jest odwracanie uwagi dziecka od niebezpiecznych przedmiotów przez skierowanie jej na właściwe tory.

Dr M. Zaks.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

Oczy.

Oczy, jeden z najcenniejszych zmysłów człowieka, wymagają troskliwej opieki i pielęgnacji. Schorzenia oczu, uszkodzenia wskutek nieszczęśliwych wypadków prowadzą do częściowej lub całkowitej utraty wzroku, co czyni człowieka nieszczęśliwym na całe życie.

1. Pani Maria ma zaledwie 20 lat, nigdy nie stykała się z niemowlętami, nie czytała żadnych podręczników. Pielęgnowanie 8-dniowej córeczki nastręcza p. Marii duże trudności. W kąpieli namydla najpierw skórę kończyn i tułowia, a na końcu buzię dziecka. Mydło zmywa wodą w wanience. Po kilku dniach w ten sposób wykonywanej kąpieli, zaczęły niemowlęciu ropieć oczki. Dlaczego?

Nie wolno dziecku obmywać twarzy wodą, którą zmywało się całe jego ciało. W kąpieli można najpierw obmyć twarz czystą wodą z wanienki a dopiero później opłukuje się mydło z reszty ciała dziecka. Lepiej jest jednak obmywać twarz dziecka wodą, specjalnie przygotowaną w oddzielnym naczyniu. Woda po obmyciu całego ciała dziecka może zawierać zarazki chorobotwórcze. Ze strumieniem wody bakterie mogą dostać się łatwo do worka spojówkowego, wywołując zapalenie spojówek, którego objawem jest zaczerwienienie i ropienie oczu.

2. Helenka ma obecnie 4 miesiące. Od pewnego czasu na skórze dziecka pojawiają się liczne czyraki, z których wydziela się ropa. Po kilku dniach pojawiło się u dziecka ropienie spojówek. Matka udała się z dzieckiem po poradę do lekarza specjalisty chorób oczu, który po zbadaniu zapytał, w jaki sposób jest dziecko kąpane.

Matka Helenki objaśnia, iż najpierw namydla „myjkę“ a następnie naciera nią skórę tułowia, kończyn i twarzy. „Oczywiście“, rzekł lekarz, „myjka dotykając ropni na skórze tułowia zanieczyszcza się, a następnie wskutek nacierania skóry twarzy, zarazki chorobotwórcze dostają się do spojówek oczu i powodują ich schorzenie”.

Stąd wniosek. Należy oddzielnie myć skórę kończyn i tułowia, a oddzielnie skórę twarzy. „Myjki“ lub gąbki używanej do mycia tułowia nie należy używać w tych wypadkach do mycia buzi dziecka. Osoba pielęgnująca dziecko po wykąpaniu, i umyciu tułowia i kończyn w wa-

nience, myje sobie ręce i dopiero wtedy przystępuje do mycia twarzy dziecka.

3. Koleżanka matki, o której opowiadałem powyżej, przeżyła podobną historię ze swym synkiem. Pani Maria nauczona doświadczeniem koleżanki kąpała swe chore dziecko według wyżej opisanych zasad. Mimo to, po kilku dniach wystąpiło u dziecka zapalenie spojówek. Dlaczego?

Pani Maria postępowała również niewłaściwie, gdyż osuszała jednym ręcznikiem skórę tułowia i twarzy dziecka. Nie wystarcza przestrzeganie wszelkich ostrożności w czasie kąpieli chorego dziecka. Nigdy nie należy w wypadkach ropnych wykwitów na skórze tułowia, wycierać chorej i zdrowej skóry jednym ręcznikiem. Przede wszystkim wycierać należy czystym ręcznikiem twarz dziecka, a następnie można nim osuszyć resztę ciała. Ręcznik taki nie nadaje się do dalszego użytku.

4. Ponieważ wspomniano o ręczniku muszę przytoczyć smutny wypadek, jaki miał miejsce u państwa Z. Państwo Z. mają sześcioro dzieci. Jeden z synów państwa Z. zaraził się w szkole jaglicą od kolegi, z którym się witał codziennie przez podanie ręki. Chłopiec brudnymi palcami tarł oko i w ten sposób wprowadził do spojówek zarazki jaglicy. Po jakimś czasie bracia chorego chłopca również nabawili się tej samej choroby oczu. Chłopcy wycierali się jednym ręcznikiem i to przyczyniło się do rozszerzenia choroby

w rodzinie państwa Z.

Jako zasadę należy przyjąć, że każdy członek rodziny ma swój własny ręcznik.

5. Mały Staś jest dzieckiem zahartowanym, całą zimę wyjeżdżał prawie codziennie na spacer, choć ma dopiero 6 miesięcy. Mamusia Stasia dba, aby dziecko ładnie wyglądało, chętnie więc je opala. W marcu Staś znosił te zabiegi względnie dobrze i policzki dziecka wyglądały niczym brzoskwinie. W maju dziecko zaczęło protestować przeciw opalaniu. Mianowicie — ilekroć matka skieruje twarz śpiącego dziecka na słońce, tyle razy dziecko się budzi, odwraca główkę i ucieka przed zbyt natarczywymi promieniami słonecznymi. Po kilku dniach walki matka Stasia zauważyła, iż dziecko ma spojówki żywo czerwone. Dlaczego?

Promienie słoneczne są dobroczyńcą ludzkości, jednak zbyt jaskrawe światło słoneczne na wiosnę i w lecie może uszkadzać delikatny narząd wzroku dziecka i doprowadzić do

zapalenia spojówek, uszkodzenia siatkówki itd. Dlatego należy chronić oczy dzieci przed promieniami słonecznymi. Zakładamy im przeto na głowę kapelusiki z szerokim rondem; odwracamy wózki głową do słońca i podnosimy budkę w ten sposób, by na twarz dziecka padał cień. W południe najlepiej chronić się pod szerokimi konarami drzew, gdzie panuje miły chłód i lekki półcień.

Starszym dzieciom na łąkach i plażach, nad brzegami jezior, rzek i morza zakładamy specjalne ochronne okulary.

Dr K. Ereciński.

D. c. n.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

O zaletach kwaśnych mieszanek.

1. *Kiedy stosujemy mieszanki kwaśne?*

Wtedy, gdy zabraknie pokarmu naturalnego, a istnieje obawa, że zwykłą mieszankę niemowlę źle strawi (np. w okresie upałów).

2. *Dlaczego w tych przypadkach stosujemy mieszanki kwaśne?*

Bo są one łatwiej strawne i łatwiej przyswajalne.

3. *Co to są mieszanki kwaśne?*

Są to mieszanki, w których białko (kazeina) mleka uległo zmianie (denaturacji) pod wpływem zakwaszenia.

4. *A czy mają one i inne zalety?*

Tak. Białko w tych mieszankach dzięki mechanicznemu rozbijaniu tworzy delikatną zawiesinę; ułatwia to także pracę sokom trawiennym.

5. *Jakie to są mieszanki?*

Najbardziej znane spośród mieszanek kwaśnych są:

1) maślanka (odpowiednio przygotowana);
2) niektóre mleka białkowe;
3) mleko zakwaszone kwasem mlecznym (lub cytrynowym).

6. *Czy wszystkie te mieszanki matka potrafi przygotować w domu?*

Nie wszystkie. Przygotowanie dwu pierwszych jest dość kłopotliwe, natomiast mieszanki z mleka zakwaszonego matka potrafi z łatwością przygotować w domu.

7. Jak się to robi?

Do ½ szklanki przegotowanego i ostudzonego mleka dodaje się kroplami, dokładnie mieszając, łyżeczkę od herbaty, 10% kwasu mlekowego. Tak zakwaszone mleko rozcieńcza się odpowiednio klejem owsianym i słodzi się cukrem.

8. Czy taka mieszanka ma dobry smak?

Bardzo dobry.

9. Czy można wzmóc lecznicze działanie takiej kwaśnej mieszanki?

Tak.

10. W jaki sposób?

Przez zastąpienie kleju owsianego klejem ryżowym lub kukurydzianym, a cukru zwykłego mieszankami cukru słodowego w postaci Nutromaltu Wandera lub Maltonu Klawego.

Dr P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Triumf pięcioraczków kanadyjskich.

Pani Anna N. w Inowrocławiu.

Martwi się tak Pani o Swoje bliźnięta. Rzeczywiście: waga ich przy urodzeniu, zanik naturalnego pokarmu u Pani nie pozwala spodziewać się, że wychowanie będzie zbyt łatwe w pierwszych miesiącach ich życia.

Ale nie można z tego powodu załamywać rąk. Ileż to bliźniąt wśród dorosłych chodzi po świecie i cieszy się dobrym zdrowiem.

Przykład pięcioraczków kanadyjskich niech będzie dla Pani otuchą i nadzieją. Jeżeli trudności wychowawcze są niemałe przy wychowywaniu bliźniąt, to cóż mówić o pięcioraczkach.

A przecież pięcioraczki żyją i obchodziły niedawno czterolecie swoich urodzin.

Ten swego rodzaju rekord pobił chyba wszystkie rekordy, z jakich słynie Północna Ameryka.

Pięcioraczki sprawiły, że małe miasteczko Callender jest dziś na ustach wielu milionów mieszkańców wszystkich części świata.

Do maleńkiego miasteczka Callender zjeżdżają tłumy turystów z najdalszych zakątków Ameryki, a wyboista polna kiedyś droga do tego miasteczka dziś zamieniła się w doskonałą, gładką, asfaltową szosę. W skromnym, mało komu znanym miasteczku na północy Kanady zjawiły się wspaniałe hotele. które ponoć nie mogą pomieścić zjeżdżających tu turystów, szczególnie w takie dni uroczyste, jak rocznica urodzin sławnych pięcioraczków.

Dobrobyt mieszkańców miasteczka wzrasta z każdym dniem, bo śliczne pięcioraczki — pięć dziewczynek ściąga więcej turystów, ciekawych, niż niejedna miejscowość pełna uroczych widoków natury.

A z darów, przysyłanych pięciu dziewczynkom, zgromadził się się już dla nich pokaźny posag.

Jeżeli jedno dziecko wymaga dużo zachodu w pierwszych tygodniach i miesiącach swego życia, to co mówić o piątce.

Ale godniejsze jest jeszcze największego podziwu, że wszystkie dziewczynki utrzymały się przy życiu.

Zawdzięczać to należy ich odporności w stosunku do rozmaitych chorób, zarówno i opiece pielęgniarskiej i lekarskiej, która znalazła się na wysokości swego zadania.

Dzięki rządowi kanadyjskiemu i społeczeństwu, pięcioraczki zaraz po urodzeniu się przeszły z ubogiego domu robotniczego swoich rodziców do pałacu i od razu znalazły się pod troskliwą opieką lekarską i pielęgniarską.

Niezwykła wytrzymałość życiowa często spotykana u dzieci, pochodzących ze sfer robotniczych i dobra fachowa opieka sprawiły, że pięcioraczki żyją już 4 lata i cieszą się dobrym zdrowiem, wnosząc do domu swoich niedawno ubogich rodziców dużo radości, szczęścia i dobrobytu.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Wpływ rodziców.

— Jak pan może wobec córki tak ostro krytykować gospodarkę naszego miasta? Przecież Jadzia ma dopiero 8 lat i nie jest w stanie ocenić ani sprawdzić pana twierdzeń. Słyszałem już kilkakroć, jak pan żółć wylewa przy dziecku. Zrobi pan z Jadzi pesymistkę.

— Niech ma oczy otwarte! Niech od małego widzi zło!

— Nie jestem bynajmniej zwolennikiem izolowania dziecka od zła, a co za tym idzie — od życia. Tylko w życiu jest również tyle dobrego...

— Uważam, że jeśli moja córka od małego będzie patrzała trzeźwymi oczyma, będzie umiała zawczasu dostrzec w różnych zjawiskach życiowych ujemne ich strony, to na przyszłość uchroni się od wielu bolesnych rozczarowań...

— Zato przeżywa rozczarowania już teraz...

— Lepiej, że się teraz pożegna z zarodkami niepotrzebnych ideałów. Zresztą — nie wiadomo, co ona przeżywa. Po prostu — wierzy mi na słowo.

— Też sprawa źle postawiona, bo nie jest napisane, że akurat pan ma rację. Śmiem stwierdzić, iż po większej części bywa pan stronny, lubi pan wynajdywać dziurę w całym i — zdanie swe narzuca pan córce. Robi pan z niej papużkę. Przecież zauważyłem, słyszałem. Pani Zofia powiada raz: „Jadziu, pójdziemy do parku". „E, taki park! Czy nasze miasto da nam co porządnego? Nie ma trawnika do zabawy, nie ma wodospadów..." Cały czas na spacerze była nadąsana. Nastrój swój zawdzięcza panu. Te same słowa słyszałem kilkakroć z ust pana. A przecież nasz park ma dużo uroków i wiele dzieci dobrze na nim wychodzi.

— To pan nie pragnie zmian w parku?

— Owszem, pragnę. Ze swoimi synkami nieraz gawędzę i snuję projekty na przyszłość, ale przede wszystkim staram się, żeby ten nasz skromny ogród dał im maksimum radości, a tego nie osiągnę, urągając ciągle i wytykając coraz to jakieś inne złe strony... Słyszałem znów raz, jak Jadzia, wydymając pogardliwie usteczka, mówiła: „Iii, takie szkoły powszechne... Już jak nasze polskie rządy coś zrobią, to pożal się Boże... Albo pałace, albo kurniki".

— Bo prawda!

— Otóż to. Nie bierze pan pod uwagę wytycznych, jakimi się kierowali ci, którzy budowali „szkoły jak pałace". Wytyczne bardzo mądre. Życie jednak pokazało, że żąda czego innego Nie wracając do „kurników"

(poczciwych, przytulnych, tymczasowych baraków szkolnych), zarzucili pałace, stawiają budynki możliwie zastosowane do potrzeb życia .. i, owszem, ideału.

Nie powinien pan zniechęcać Jadzi do tego, co jest — w imię swoich — nawet najpiękniejszych — marzeń o przyszłości. Jeśliby pan sobie wyobraził, że Jadzia — to budynek stawiany przez pana (jest pan budowniczym, dlatego takie porównanie) — no, to pan postępuje akurat tak, jak ta firma budowlana z przeciwka, którą pan tak ostro (w tym wypadku słusznie) krytykuje: stawia pan żelazne rusztowanie, ale wprowadza pan rdzę, która je zje, chce pan kłaść jakieś mocne fundamenty pod swą budowlę, a okaże się później, że są tak słabe, jakby ich wcale nie było...

— Dlaczegóż to?

— Bo gdy Jadzia dorośnie, będzie musiała przebudować się z gruntu, położyć własne, mocne fundamenty... Dostrzeże, że punktem wyjścia dla tysiąca spraw były u niej pesymistyczne, pełne żółci twierdzenia ojca. A wie pan? Jest inteligentna i jednocześnie młoda, nie zjedzona przez nerwy i przez wątrobę, jak pan. Może nastąpić niedługo moment, że dostrzeże wartość dodatnią tam, gdzie pan wskazuje tylko na ujemną, powtórzy to się raz, drugi, i — Jadzia zwątpi... ale w ojca. Zwyczajnie przestanie ufać, wierzyć. Spadnie pan z piedestału, na którym pan stoi. Przecież pan chce uchronić córkę od bolesnych rozczarowań. Wybaczy pan, ale to będzie rozczarowanie bardzo bolesne. Idzie pan w kierunku dwoistego zła: zawodu w duszy córki lub wytworzenia u Jadzi słabego charakteru.

— Słabego?

— Tak, bo jeśli ona całe życie będzie powtarzała zdania pana, a nie wyrobi sobie swoich... Jest z natury dobra, pełna „artystycznych popędów", na pewno wyrośnie na szczęśliwą i wartościową, jeśli już teraz na dobro i piękno, a nie na zło i brzydotę będzie miała zwracane oczy.

— Więc pan twierdzi, że ja mam zły wpływ na Jadzię?

— — — — — — — — —

Nie wiem czy „źle wpływający" ojciec skruszył się czy zbuntował, bo panowie przerwali rozmowę. Nadeszła Jadzia z mamą, rozległ się jednocześnie dzwonek i wszyscy ruszyliśmy ku peronowi, by zająć miejsca w nadjeżdżającym pociągu.

Janina Stawe.



Dziecko opuszczone i krzywdzone.

Dziecko, odpowiadające przed sądem za popełnione przestępstwo, to paradoks. Źródłem zatargu z życiem, które prowadzi je przed Sąd jest najczęściej naturalna bezradność i nieodporność dziecka. Prawo rzymskie, a potem prawa na nim wzorowane, uznawały nieodpowiedzialność dziecka do lat 7. Wszakże już siedmioletnie dzieci były karane więzieniem. Na ziemiach polskich były skazywane dzieci od lat 10. Niektóre państwa europejskie uznają odpowiedzialność karno-sądową dzieci od lat 9.

Jeśli pominąć nader rzadko u dzieci spotykaną nałogową skłonność do przestępstwa, źródłem tego, że dziecko staje przed Sądem, jest brak opieki.

Krzywdzonym staje się takie dziecko, które ma pozornie normalne warunki życia, posiada rodziców, względnie opiekunów, ale ci z nędzy lub nałogu każą mu żebrać, kraść i zdobywać środki do życia własnym przemysłem. W nielepszym położeniu znajduje się dziecko t. zw. opuszczone: nie mające rodziców czy opiekunów—niczyje, bezdomne i zdane przez los na przebijanie się przez życie drogą żebraniny lub kradzieży.

Zasada łagodzenia kar w stosunku do nieletnich jest kompromisem z z poczuciem sprawiedliwości, gdyż dziecko-przestępca jest bez mała zawsze ofiarą nędzy, losu, własnej bezradności, a także nieuświadomienia. Dziecko takie, samo zdobywa wiedzę życiową, poznaje co złe a co dobre, moralne i niemoralne, nakazane czy zakazane w zbiorowym życiu społeczności ludzkiej. Nauka o tym wszystkim tj. nauka etyki w wydaniu dziecinnym winna wejść w skład nauki dziecka, obok tego wszystkiego czego się uczy od samego zarania życia.

Gdy społeczeństwo stworzy takie warunki, iż nie będzie dzieci ani krzywdzonych ani opuszczonych, wtedy, za małymi chyba wyjątkowymi wypadkami, przejdą do ponurej przeszłości dzieci-przestępcy.

Idealne pod tym względem warunki panują w Australii. Załatwienie sprawy przyjęło na siebie w zupełności państwo. Istnieje tam specjalny Departament Wychowania. Dzieci bezdomne, opuszczone, bądź takie, które znalazły się w zatargu z kodeksem karnym z urzędu przechodzą pod kompetencję Departamentu Wychowania pod nazwą „dzieci państwa". Oddawane są na wychowanie matkom przybranym lub też domom wychowawczym, są zawsze pod kontrolą kuratorek z ramienia państwa. Jeśli rodzona matka nie ma środków na wychowanie a nie zachodzą wątpliwości, że może wychowywać niewłaściwie, państwo

płaci za wychowanie jej własnego dziecka. Takie dziecko staje się dzieckiem państwa i pozostaje pod kontrolą.

Na takie rozwiązanie sprawy może sobie pozwolić kraj bogaty. Dzieci państwa pozostają pod opieką już od niemowlęctwa. Kiedy nadchodzi czas nauki, uczą się rzemiosł, ale także i zasad moralności, która stanowi jako taka zupełnie wyraźny przedmiot wychowania. To co dokonywa się w stosunku do dziecka czy nieletniego w innych krajach: sądy dla nieletnich, kary w specjalnych zakładach, oddzielne dla dorosłych przestępców—są półśrodkiem, leczeniem już powstałych objawów, a nie źródła zła.

Walkę o to podjęli początkowo prawnicy-kryminolodzy.

W b. królestwie kongresowym w 1871 r. powstało T-wo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych z zakładem w Studzieńcu. Niestety, zaczął je toczyć trąd biurokratyzmu i postępowania po linii najmniejszego oporu. Była obficie stosowana chłosta, rygor wojskowo-policyjny. W 1922 r. organizacja ta przekształciła się w T-wo Patronatu nad nieletnimi. Zmiana zarządu i statut za cel sobie postawiły „pracę nad moralną poprawą dzieci, które przez sąd na karę skazane zostały oraz polepszenie losu nieletnich żebraków i włóczęgów".

Podobne do Studzieńca zakłady są w każdej z trzech byłych dzielnic Polski. Odrębne Sądy dla nieletnich w Polsce zaprowadzone zostały w 1919 roku.

Idea walki ze złem podjęta została na kongresie międzynarodowym w Brukseli w 1931 r. Delegaci 38 państw, w tej liczbie i Polski, jednomyślnie uchwalili utworzenie międzynarodowego związku ochrony dzieci z siedzibą w Brukseli. Celem związku jest m. in. być łącznikiem między osobami, zajmującymi się w różnych krajach sprawą ochrony dzieci i odnośne popieranie prawa. Związek dąży do polepszenia materialnego losu dzieci w pierwszych latach ich życia, do poprawy ogniska rodzinnego, organizacji władzy rodzicielskiej, roztacza opiekę nad dziećmi opuszczonymi, krzywdzonymi i nieślubnymi—wypowiada walkę żebractwu, zajmuje się ewentualnym umieszczaniem dzieci u rodzin obcych lub też w zakładach.

Adw. Apolinary Kostro.

Na „dzień spółdzielczości" w Polsce.

„Spółdzielczość musi być wiarą, bo tylko wiara w wielkie rzeczy ma siłę poruszania gór" powiedział Zygmunt Chmielewski. Ileż niewiary, ileż wątpliwości, ileż wstrzemięźliwości od zapisania się w szeregi członków spółdzielców spotykamy wśród naszych gospodyń domu.

Jednak ten nałóg, to kroczenie po najmniejszej linii oporu, to łatwe uleganie pozornym, jakże często fałszywym ponętom, odsuwa kroki nasze od sklepów spółdzielni — skierowuje je do prywatnych kramików.

Słyszymy: „tam drożej", nie można się wcale targować, nie dają na kredyt. No, a ten sklepowy, czy sklepowa to taki jakiś jakby równy klijentowi człowiek. Nie zachwala towaru, nie nadskakuje. W prywatnym sklepie inaczej; przyjemnie obsłużą, a na wadze to już zawsze z naddatkiem, abym była zadowolona. No a co już jest najważniejsze to i taniej i dadzą na kredyt".

I dajemy się chwytać, nie rozumujemy, nie badamy przyczyn i tej taniości, i tej obfitej wagi, i tej rzekomej usłużności.

Bo nie chcemy wiedzieć, że spółdzielnia to nie jest kramik, tylko zrzeszenie uczciwych ludzi, którzy wspólną pracą chcą walczyć z nędzą, z wyzyskiem, z całym złem, które dziś trapi świat.

Nie badamy, czy ten tańszy towar w prywatnym sklepie jest istotnie tej samej wartości, czy waga z naddatkiem nie jest fałszywa, (bo z jakiej racji kupiec ma mieć stratę na przeważaniu), a ta usłużna grzeczność jakże często jest obraźliwa dla klijentki. Pracownik sklepowy w spółdzielni musi znać wartość i godność swego stanowiska. Winien być uprzejmy, ale nie służalczy. Rola jego jest zupełnie inna niż rola prywatnego kupca. Pracownik musi być nie tylko fachowcem, ale i społecznikiem — ideowcem. Jego zadanie nie sprowadza się do usiłowań osiągnięcia największych zysków, lecz przeciwnie — celem jego pracy jest najlepsze zaspokojenie potrzeb członków, podniesienie (pośrednie) ich stopy życiowej. A ta plaga społeczna — branie na kredyt. — To lekceważenie mądrego przysłowia: „pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie".

Zawsze na 1-go troska: jak pogodzić zapłacenie zaległych rachunków, ile zostanie gotówki, nie raz już jutro, na bieżące potrzeby?

Bo jakże tu nie złakomić się!

Na każdym rogu wabią afisze, wabią kupcy, nęcącymi wystawami, dzieci ciągną do tych sklepów, jak im się oprzeć. I można dostać na kredyt, nie trzeba mieć zaraz gotówki. A czego to nie przyniosą do domu? Ta chwila zadowolenia przynosi troskę na 1-go. Z czego pokryć?

A w spółdzielni brak kredytu przyucza nie tylko do oszczędzania, ale i do celowego dostosowania się do budżetu domowego, do dochodów.

To są zdobycze, mające na celu dobrobyt własnego domu, własnej rodziny. A dzieci na to patrzą i często wskutek lekkomyślności musimy im odmawiać ważnej rzeczy. Jeśli wyjdziemy poza krąg własnego ogniska zrozumimy, że być matką i gospodynią to nie znaczy jedynie troszczyć się o własne dzieci i rodzinę.

Należy rozszerzyć zakres obowiązków własnych na wielką rodzinę ludzkości pracującej.

I dlatego codzienne zakupy nie są skromną czynnością; zakupywać to znaczy — ożywiać życie gospodarcze, to poruszać kamień młyński, który miele mąkę dla wszystkich.

Kształtowanie się życia społecznego zobowiązuje matkę do wnikania w cele, w ośrodki pracy, zabaw zespołowych swych dzieci. Te przedszkola, komplety, szkoły zrzeszeniowe winny być przedmiotem najczulszej opieki rodziców — przecież to oni właśnie są wspólnymi właścicielami, decydują o ich rozwoju, a jakże często swą obojętnością o ich istnieniu.

Czym są dla dzieci własne sklepiki szkolne, z jakąż dumą o ich rozwoju opowiadają mali spółdzielcy. To żywa szkoła życia. Poznałam chłopca, który był wielkim egoistą, nie pożyczał nigdy książki koledze — wzięto go do zarządu sklepiku szkolnego. Po roku z uśmiechem spytałam: „cóż Mietku, niemiła praca"? Oburzony, odpowiedział: „my z naszych dochodów kupiliśmy już piłkę do przedszkola i dajemy 10 śniadań bezpłatnych".

Tak zmienia życie w gromadzie— dzieci nasze wyżywają się w tej pracy, jest to najlepszy sport dla ujścia nadmiaru energii — sport o społecznym podkładzie. Czy wyjazd na kolonię zespołową nie jest oczekiwany przez dzieci z rozkoszą? A rodzice często obawiają się niewygód dla dziecka.

Czy rodzina może dać taki ogrom radości, tyle żywiołowych pomysłów co wspólny pobyt na kolonii? A te posiłki, przyrządzane własnoręcznie, jakże to szkoli, jak oducza od grymasów, usprawnia energię. Zachęcajmy i pomagajmy dziatwie od najwcześniejszego dzieciństwa do życia w gromadzie. Nie lękajmy się, że własne sprawy tak ich pochłoną, iż od nas odejdą. — Będą z nami, jeśli ich zainteresowania staną się i naszymi.

Matkom, które zechcą zainteresować się literaturą dziecięcą z działu spłdzielczości podaję kilka książeczek:

A. B. C. Edwarda Szymańskiego. Książeczka obrazkowa, pisana wierszem, wydana starannie. Każda litera alfabetu jest objaśniona tekstem o treści spółdzielczej; np. dzieci zajadają cukierki ze sklepu „Społem" — są one lepsze — brzuszek po nich nie boli.

Dla starszych śliczna opowieść W. Kiślańskiej: Za Jednego — gromada. Jest to historia Janka, który był inicjatorem ogródków działkowych.

Pracujmy gromadą—Charszewska.

Materiał można przystosować do poziomu dziecka, aby pobudzić jego ciekawość. Trzeba wybrać tylko odpowiednią chwilę i wierzyć samej w ruch spółdzielczy, jako wyzwolenie i lepsze jutro.

H. Piwowarowa.

Materiały o organizacji i działalności Wydziału Opieki Społ. i Zdrowia publ.

(c. d.)

„Co Wydział Op. Sp. i Zdr. Publ. Zarządu Miejsk. w m. st. W-wie uczynił dla matki i dziecka w roku budżetowym 1936/7".

Wydział Opieki prowadzi *): 1) opiekę otwartą, 2) opiekę w domach matki i dziecka (zamknięta, połączona czasem z otwartą) i 3) opiekę całkowitą nad dziećmi i młodzieżą.

Miejska służba zdrowia obejmuje: 4) opiekę higieniczną w szkołach, 5) walkę z chorobami społecznymi i nadmierną umieralnością niemowląt, 6) leczenie dzieci w połączeniu z opieką lekarską nad ubogą ludnością, 7) wychowanie fizyczne młodzieży.

I. Opiekę otwartą sprawują przede wszystkim Ośrodki Zdrowia i Opieki, utworzone w r. 1935 „jako re-

*) Wymieniamy punkty tyczące się tylko spraw matki i dziecka. Przytaczamy dane — najogólniejsze.

gionalne placówki wszechstronnej opieki nad rodzicami".

Istnieje 11 ośrodków, w których akcja nie hołduje biurokracji, skoro o udzieleniu pomocy decyduje to, że np. dziecko jest niedożywione, a nie to, czy rodzice są zarejestrowani. Trochę cyfr zilustruje nam tę akcję:

Na mleko i mieszanki wydano 75.683 zł 93 gr (3,38% świadczeń ogólnych), na tran 3.763 zł 50 gr, zapomogi dla matek, niemowląt (i starców, niezdolnych do pracy) wyniosły 490.245 zł 15 gr, t. j. 21,9% og. świadczeń.

Odzież, obuwie, mydło — to stałe świadczenia w naturze.

Tradycyjne Choinki w Ośrodkach i inne uroczystości—przynoszą matce i dziecku paczki żywnościowe i odzieżowe.

Trudno jest wyeliminować sumy idące dla matki i dziecka z takich rubryk jak bony kąpielowe i mydło, chleb, obiady, naświetlania lampą kwarcową itd. Cyfra kosztu ogólnych świadczeń, udzielonych przez Ośrodki rodzinom, to 2.238.245 zł 98 gr.

Dzieci w rodzinach niezobowiązanych, matki nieślubne, opuszczone, czasowo samotne, wdowy, ojcowie samotni, rodzice niezdolni do pracy — stanowią ilość 19 tysięcy i paręset osób, którym udzielono wsparcia.

Na podkreślenie zasługuje zorganizowanie *kursów prania, sprzątania, gotowania.* Kursy (w szeregu Ośrodków) trwały 3 miesiące. Frekwencja duża, wyniki dodatnie.

Stałe *szwalnie*, prowadzone przy Ośrodkach: II i VI—mogą podać takie cyfry: uszyto 2.684 sztuki kosztem 9.000 zł (Ośrodek II), uszyto 1.720 sztuk kosztem 10.000 zł (Ośr. VI). Szyje się tam bieliznę, ubrania, palta...

Szyją *matki.* Odzież przez nie uszyta przestaje być w 100% jałmużną. jest szanowana, „nabiera innego znaczenia w oczach matki i dziecka". Kilka matek zostało krawcowymi.

Konkursy czystości mieszkań objęły 250 rodzin, przyniosły im nagrody w postaci bielizny pościelowej i mydła. W akcji pomagały harcerki medyczki (300 wywiadów i propagandowe przedstawienia).

Biuro Pośrednictwa Pracy dla kobiet, przeważnie żywicielek rodzin, podaje: zgłosiły się o pracę 634 kobiety, zgłoszeń pracodawców było 2.762, zatrudniono 1.608 kobiet (po kilka razy jedną).

Czynnymi pracownikami w Ośrodkach są — poza personelem płatnym — opiekunowie społeczni, honorowi, stający na czele obwodów, których jest 277. *Opiekunem może zostać każdy chętny obywatel, posiadający pewne do tej pracy kwalifikacje.*

Z wydziałem współdziałają instytucje t. zw. pomocnicze. Organizują one szereg „pomocy", z których obchodzą nas:

a) *żłobki i dziecińce* (4 żłobki dzielnicowe, 3 żłobki w schroniskach dla bezd., 7 dziecińców — koszt tej formy opieki — 86.476 zł 40 gr, ilość miejsc w żłobkach znikoma);

b) *dożywianie dzieci* w szk. powsz. (wydano 328 000 zł):

c) *półkolonie letnie* (4 punkty sta-

le z racjonalnymi instalacjami, 32 punkty z proponowanych, 16.050 obsłużonych dzieci, koszt 230.000 zł; dzieci mają: trzykrotne odżywianie przez dzień, opiekę hig. — lek. itd.);

d) *ogrody jordanowskie* (9 ogrodów, koszt Zarządu Miejsk. — 20.000 zł i świadczenia w naturze);

e) *instytucje opiekujące się dzieckiem ulicy* (T-wo Ognisk dla Młodzieży i T-wo Przyjaciół Dzieci Ulicy — otrzymały subsydium w wys. 25.000 zł).

f) *inne subsydia* (dla szeregu instytucji) w wysokości 95.715 zł 70 gr.

II. *Opieka w domach matki i dziecka.*

Są 2 domy prowadzone przez miasto (Dom ks. Boduena i Główny Dom Schronienia Starozakonnych) i 3 domy, prowadzone przez organizacje społeczne.

Przyjęto do nich 605 matek, 1402 dzieci (w tym podrzutków 494), przeciętnie dziennie przebywało 167 matek i 1.312 dzieci, koszt ogólny tej opieki—1.557.344 zł 24 gr (w tym na Dom ks. Boduena przypada 1.020.777 zł 83 gr).

III. *Opieka całkowita obejmuje* —

a) pogotowie opiekuńcze (Wolność 14, miejsc etatowych 120, liczba dni zakładowych 51.368, przeciętnie dziennie dzieci i młodz. 140, koszt roczny 108.000 zł);

b) Zakłady Opiekuńcze (3 miejskie, 110 nie należących do miasta, liczba dni zakładowych 1.642.533 dla dzieci i 61.455 dla młodz., przeciętnie dziennie dzieci i młodz. 4.668, koszt — 2.299.904 zł 55 gr).

c) Rodziny zastępcze (dzieci umieszczane za dopłatą lub bezpłatnie; bezpłatnie umieszczono 72 dzieci, za dopłatą 180, koszt—107.192 zł 35 gr.

IV. *Opieka higieniczna w szkołach* obejmuje:

a) szkoły powszechne (szkół 178, uczniów 119.333);

b) przedszkola 64, uczniów 5.997;

c) gimnazja (szkół 5, uczniów 2.082);

d) szkoły zawodowe (szkół 7, uczniów 2.191);

e) szkoły dokszt. zaw. (szkół 47, uczniów 10.362);

f) ogniska dla młodz. (12, uczniów 3.131);

Lekarzy zaszeregowanych 28, higienistek 50, godzin lekarskich rocznie 14.850, dentystycznych 9.000.

V. *Walka z chor. zak. i nadmierną umieralnością niemowląt* ilustruje się takimi danymi:

a) liczba niemowląt pod opieką— 9.385;

b) liczba godzin pracy lekarzy — 6.210;

c) liczba udzielonych porad — 42.226;

d) liczba odwiedzin pielęgniarek — 18.657;

e) liczba wydanych litrów mleka — 148.376;

f) liczba wydanych butelek mieszanek 518.282;

g) naśw. lampą kwarc. 24.762.

VI. *Opieka lekarska nad ubogą ludnością* mówi o dzieciach: przyjęto do zakładów 1.856 dzieci, koszt—146.738 zł 97 gr. Zakładów (kliniki, szpitale) — 5 (1 miejski).

VII. *Miejski Urząd Wychowania Fizycznego* mówi o ogólnych wydatkach w sumie 267,806 zł 42 gr, ale... któż nie garnie się do sportów, jak nie młodzież?

Dla młodzieży w wieku szkolnym zorganizowano 7 ośrodków, akcja objęła ok. 800 chłopców i dziewcząt.

Jeszcze i inne „działy" zrobiły dużo dla dziecka, działając na tle rodzin, poszczególnych zapotrzebowań oraz ogólnych potrzeb miasta, np. Miejski Instytut Higieny, Miejskie Zakłady Sanitarne itd.

★

Rozejrzeć się w tej całej robocie — toć ogrom uczynionych rzeczy. To już nie „kropla w morzu", to cały prąd, strumień. Zwiększać *musi* się koniecznie, bo i potrzeby rosną. Potrzeba do tego jednak — zainteresowania się i współakcji całego społeczeństwa. *J. S.*

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Helenie Ciszewskiej. Istotnie 110-o gramowy przybytek wagi u dziecka trzymiesięcznego w okresie dwuch tygodni jest o wiele za mały. Zachodzi obawa, że dziecko dostaje za mało jedzenia. Trudno nam jednak to twierdzić w sposób kategoryczny, gdyż w swoim liście nie podaje Pani ani dokładnego składu mieszanki, ani też ilości, którą dziecko otrzymuje. W naszym przekonaniu dziecko Pani powinno otrzymywać 6 razy jeść, przy czym każdy posiłek powinien wynosić 150 g. W zasadzie dziecko powinno dostawać pierś, a tylko brakujący pokarm powinien być dany w postaci mieszanki — dwie części mleka i jedna część kleiku owsianego + jedna łyżeczka od herb. cukru i pół łyżeczki od herb. Nutromaltu Wandera na 100 g mieszanki. Nie należy również zapominać o rozpoczęciu podawania dziecku soków owocowych. W tej chwili może ono dostawać sok z cytryny lub pomarańczy w ilości od pół do czterech łyżeczek od herb. dziennie, podanych w dwuch porcjach.

2. *Pani W. T.* Jesteśmy w trudnej sytuacji, bo decydujący głos w sprawie odżywiania dziecka chorego na skazę wysiękową powinien mieć lekarz domowy, który zna dziecko i przebieg choroby. W każdym bądź razie trzeba powiedzieć, że dzieci takie na ogół źle znoszą mleko. W związku z tym może lepiej by było dać dziecku zamiast mleka śmietankę w ilości do pół szklanki dziennie. Poza tym dziecko może dostawać sucharki, czerstwą bułeczkę, kasze (mannę, krakowską, tapiokę, przetartą jęczmienną i owsianą), kartofle, jarzyny, owoce. Na jarzyny strączkowe (groch, fasola) jest jeszcze za wcześnie. Tak samo nie radzimy dawać dziecku żółtka. Prócz śmietanki dziecko może dostać twaróg lub kwaśne mleko (około pół szklanki dziennie).

Na ssanie palców i smoczka nie ma innej rady jak upór matki.

Włosy radzimy na lato obciąć—po tym najprawdopodobniej się wzmocnią.

W pierwszych czterech miesiącach drugiego roku życia powinny się wyrznąć cztery przedtrzonowce.

3. *Pani Zofii Karwowskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

4. *Pani Irenie Żero.* Wobec skłonności synka Pani do wolnych stolców radzimy dziecku dawać mieszankę o następującym składzie: mleko pół na pół z klejem ryżowym z dodatkiem Nutromaltu Wandera w ilości jednej łyżeczki na 100 g mieszanki. Gdyby dziecko niechętnie ją piło, należy nieco dosłodzić mieszankę sacharyną. Dziecko w tym wieku powinno dostawać sześć posiłków w odstępach trzygodzinnych z przerwą nocną 9-godzinną. Godziny: 6, 9, 12, 15, 18, 21. Na raz dziecko może otrzymywać 130—150 g. Wobec skłonności dziecka do wolnych stolców radzimy dawać na razie raczej mniejsze porcje. Ponieważ dziecko dostawało znacznie większe ilości pożywienia, można mu brakujące ilości pożywienia uzupełnić płynami obojętnymi (woda, herbata).

5. *Pani S. Biedermanowej.* Najważniejszym lekiem w kokluszu jest świeże powietrze. W związku z tym radzimy, aby dziecko dosłownie cały dzień było na dworze, w nocy zaś powinno sypiać przy otwartych oknach. Z listu Pani wynika, że dziecko ma odpowiednie warunki, aby się stało zadość tym wymaganiom (ogród, las); wobec tego wyjazd do miejscowości klimatycznej jest zbędny.

6. *Pani J. Muszyńskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7. *Pani Karolinie Leontowiczowej.* Podawanie mączki Nestlé 6-miesięcznej córeczce Pani, karmionej piersią, jest zbędne. Dziecko Pani doskonale się rozwija. Waga jego odpowiada wiekowi. Należy jedynie zmienić obecną dietę dziecka w ten sposób, żeby jedno karmienie piersią zastąpić kaszką na smaku z jarzyn i jarzynami.

Ilość soków owocowych można

zwiększyć do 6—8 łyżeczek od herbaty dziennie.

8. Pani Zofii Kowalskiej. Zapytuje Pani, czy może Pani odstawić od piersi swego 8-miesięcznego synka. Zdaniem naszym nie należy tego czynić ze względu na zbliżający się okres upałów letnich. Niemowlęta w tym okresie są szczególnie skłonne do biegunek letnich, przebiegających niejednokrotnie bardzo ciężko. Jednym ze sposobów zapobiegania tego rodzaju przykrościom jest karmienie dziecka pokarmem kobiecym. Obecnie synek Pani powinien otrzymywać jeść 5 razy dziennie po 180 g na porcję. Z tego 2 razy dziennie pierś, 2 razy po 180 g mleka + 2 łyż. od herb. cukru + 2—3 łyż. od herb. kaszy manny, krakowskiej. tapioki lub mąki sucharczanej oraz 1 raz zupkę jarzynową i jarzyny. Soki owocowe w ilości do 10-u łyżeczek dziennie.

9. Pani Jadwidze Turowskiej. Wyjazd nad morze z 5-miesięcznym dzieckiem na okres letni nie wydaje się nam wskazany, przede wszystkim ze względu na długą podróż, jaką Pani musiałaby odbyć z dzieckiem. Kilkunastogodzinna jazda w warunkach wysoce niehigienicznych, mogłaby się niekorzystnie odbić na zdrowiu dziecka. Należy pamietać także i o tym, że niemowlęta dużo gorzej znoszą klimat morski, aniżeli dzieci starsze. Naszym zdaniem najlepiej wyjechać z dzieckiem w pobliże miejsca Pani stałego zamieszkania.

10. Pani Halinie Nowakowej. Nadmiar słońca dla dziecka jest stanowczo szkodliwy. 2-letnie dziecko u zasadzie powinno przebywać w cieniu. Wystawianie dziecka na silnie działające promienie słoneczne jest dla niego szkodliwe. Hartowanie Marysi powinno się sprowadzić do lekkiego ubierania i dania jej dużo świeżego powietrza.

11. Pani H. Skowronkowej. Ospochron Bukowskiego doskonale się nadaje dla zabezpieczenia ospy w dzieci starszych, szczepionych powtórnie. Odczyn poszczepienny u u tych dzieci jest zazwyczaj nieduży i ospochron może być położony swą obwódką na zdrowej skórze. U niemowląt, szczepionych po raz pierwszy, odczyn poszczepienny jest zazwyczaj bardzo silny. Z tego powodu u tych dzieci można stosować ospochron tylko w pierwszych i ostatnich dniach okresu szczepiennego.

12. Pani Z. Olszewskiej. Z soków jarzynowych lub owocowych można polecić Pani 4-miesięcznemu Jasiowi w chwili obecnej sok ze świeżej karotki, szpinaku, pomidorów i cytryny. Podajemy soki surowe. Podawanie ich zaczynamy od pół i dochodzimy do 4 — 5 łyż. od herb. dziennie. Najlepiej podawać je dziecku w dwuch ilościach, między jedzeniami.

